

Barbara Skarga

Przeciw inkwizytorom

Zazdrośnik bezwiednie przyczynia się do sławy człowieka wartościowego swoimi przesadnymi wypowiedziami. Tamten chętnie by mu powiedział. „Jakżeż ci jestem wdzięczny. Iluż przyjaciół zjednała mi twoja nienawiść”.

Cl. A. Helvetius

Zawiść jest bardziej nieprzejednana niż nienawiść.

Fr. de La Rochefoucauld

Artykuł profesora Pelca pt. *Filozofia i eseistyka filozoficzna a naukowe badanie i nauczanie filozofii*, umieszczony w „Przeglądzie Filozoficznym” nr 1/1999, zadziwił mnie i oburzył. To nie jest tekst, który by zachęcał do merytorycznego sporu, nie daje zresztą do tego podstaw, gdyż ucieka się do banalnej i powierzchownej argumentacji. Cechuje go natomiast napastliwy ton. To tekst inkwizytora.

Zaraz na początku pisze profesor Pelc o taktyce, jakiej rzekomo używają przeciwnicy pozytywizmu w swych krytykach. Taktyka ta ma polegać na tym, że — tu cytuję — „z pobudek czysto emocjonalnych tworzy się nieprzychylną karykaturę, by tym łatwiej zwalczać poglądy owego fikcyjnego ograniczonego «pozytywisty», «neopoztywisty» czy — za przeproszeniem — «logika»”. Nie przypominam sobie takich emocjonalnych ataków. Sama wielokrotnie różne tezy pozytywistów krytykowałam, ale nikt, kto moje prace czytał, nie dostrzeże w nich nawet chęci nadania pozytywizmowi karykaturalnych form. Natomiast atak profesora Pelca od karykatury nie stroni. Wystarczy tu przytoczyć jego słowa o tym nieszczęsnym filozofie, antyjasnościowcu, nie posiadającym kultury logicznej, wrogo i agresywnie do logiki nastawionym, pogrążonym w tęsknotach i marzeniach, który swój pogląd na świat wspiera nie na zdobytej wiedzy, lecz iluzjach i fantazjach „mających ukoić strach przed własnym niebytem”. Oskarża profesor Pelc tych antyjasnościowców, stojących „na straży własnej niekompetencji”, o brak samokrytycyzmu, pretensjonalność, o bałamucenie wychowanków, o to, że z mętności czynią cnotę i stosują z upodobaniem „miana abstraktów” — *nota bene*

tego ostatniego wyrażenia nie rozumiem. Ten karykaturalny obraz samej filozofii i tych, którzy uprawiają ją nie według „naukowych” zasad opracowanych przez Szkołę Lwowsko-Warszawską, zasad jedynie prawomocnych, został sporządzony w jednym celu, którego profesor Pelc nie kryje: Wszystkich tych ludzi należy trzymać z daleka od uczelni.

Z takim obrazem filozofii nie ma co dyskutować. W niektórych punktach żywo mi przypomina argumenty wysuwane niegdyś przez marksistów przeciwko metafizyce i religii. Chciałoby się więc tylko wzruszyć ramionami w myśl przysłowia, że choć ciągle ktoś przeszkadza, karawana idzie dalej. Nie mogę jednak tego zrobić, gdyż profesor Pelc ucieka się do procederu, który w świecie naukowym, i nie tylko naukowym, określa się krótko: to nie *fair*. Przytacza on z kontekstów wyrwane cytaty mające służyć za dowód, że ci antyjasnościowcy piszą językiem mętным, niekonsekwentnym, niespójnym, paradoksalnym, sprzecznym, naśladowczym itd., itd. Takich określeń jest w tekście pełno. Otóż po pierwsze, żaden cytat wyrwany z kontekstu nie jest w pełni zrozumiały. Tekst nie daje się sprowadzić do poszczególnych zdań, co wyraźnie wydaje się profesor Pelc sugerować. Po drugie, nie wszystkie wypowiedzi filozoficzne dają się przełożyć na język potoczny. Takie tłumaczenie tekstu, do którego profesor Pelc zachęca, a raczej którego wymaga, może łatwo coś uprościć lub coś istotnego zgubić. Plan Paryża nie daje jeszcze pojęcia o Paryżu, o czym doskonale wiedział pozytywista Taine. Nie o to mi jednak chodzi. Nie rozumiem natomiast, jak można podejmować krytykę jakiegoś rozdziału filozofii, jeśli nie zadało się sobie trudu bliższego się z nim zapoznania i zrozumienia, lecz przeciwnie — odrzuciło się go *a priori*. Nie ma się zatem rozeznania w problematyce tej filozofii, w jej podstawowej terminologii, w jej hipotezach, w takich lub innych interpretacjach fenomenów. Nigdy by mi nie przyszło do głowy krytykować np. *Logikę matematyczną* Quine’a, choć ją czytałam. Nie znam się na tym. Widocznie profesor Pelc uważa, że ma prawo krytykować to, co jego wiedzę przerasta, uznaje bowiem tylko jeden, własny rodzaj filozofowania, inne odrzuca. Profesor Pelc nie może zatem osądzić, co w tych poszczególnych cytatach można było wyrazić prościej, a czego nie, co jest analizą i na czym ta analiza polega, na ile jest ona wnikliwa lub nie. Profesor Pelc orzeka, że jest to naśladowanie i powielenie. Takie wyroki uważam za niedopuszczalne i sprzeczne z zasadami rzetelnej krytyki. Rzeczą zaś zupełnie absurdalną jest odwołanie się profesora Pelca do autorytetów, do opinii Ajdukiewicza i Tatarkiewicza, jak gdyby miały one rozstrzygającą moc. Są to opinie o Heideggerze, które dziś czytamy z zażenowaniem. Można bowiem tego filozofa nie lubić, można — a nawet trzeba — dyskutować z jego tezami, ale tak zbywać nie należy. Nie o Heideggera mi tu zresztą chodzi, ale jest tu on postacią znaczącą.

Tyle słów o procederach użytych w tekście profesora Pelca. Jest jeszcze sprawa druga. Mówi się nieustannie o filozofii naukowej, lub filozofoznawstwie. Na czym więc ma ono polegać? Sądząc przede wszystkim z przytoczonego cytatu z artykułu Kotarbińskiego, ten jest badaczem filozofii, kto „uprawia myśliciel-

stwo, doskonaląc zagadnienia, pojęcia, twierdzenia i systemy twierdzeń”. Czytając te słowa, nie stroniące od metafory, mam wrażenie, że mogę się w pełni z ich autorem zgodzić. Myślicielstwo — to ładne słowo. Myśliciel, jak rozumiem, to właśnie filozof, ten którego profesor Pelc tak krytykuje. Doskonalenie zaś zagadnień, jak sądzę, polega tu np. na szerszym ich ujęciu, dostrzeganiu wieloaspektywności itp. Mamy zresztą w historii filozofii świetne przykłady takich doskonałości, czy to owych zagadnień, czy całych systemów. Husserl w swoich późniejszych dziełach wniósł wiele uściśleń a nawet modyfikacji w stosunku do swych w *Ideach* wyrażonych poglądów. Scheler próbował „doskonalić” Husserlowskie tezy i podstawy samej fenomenologii. To samo czynił Bergson, wystarczy porównać *Szkice z Materią i pamięcią*. To zwykła droga filozofii, która pragnie być coraz bliżej prawdy. Nie miejsce tu jednak, bym na ten temat robiła wykład. Czytelnik rozumie, w jakim kierunku zmierza moja interpretacja słów Kotarbińskiego. Profesor Pelc pozbawił mnie jednak moich złudzeń. Jego zdaniem te słowa należy rozumieć zgoła inaczej. Doskonalenie więc pojęć nie polega na uchwytowywaniu ich niuansów, ich zmienności, co śledzi z uwagą każdy filozof analizujący jakiś tekst, ani na wielostronnym dookreśleniu, lecz na całkowitym ich ujednoznacznieniu i zamknięciu w definicji, tak jakby filozofia i nie tylko filozofia, lecz wszelki dyskurs, mogły operować jedynie sprecyzowanymi pojęciami niby klockami, bez wprowadzania nowych semantycznych zmian, tylko z tych klocków budując swoją treść. Doskonalenia zaś zagadnień, a także systemów, ma polegać — zdaniem profesora Pelca — na usuwaniu z nich zdań bezsensownych, a więc takich, które niczego nie dotyczą, oraz zdań, które nie są intersubiektywnie sprawdzalne. W konsekwencji, wszelkie zdania, które dotyczą bytu, wartości moralnych lub estetycznych, przeżyć świadomości, samej świadomości, ludzkiej egzystencji, są to zdania bezprzedmiotowe, nie dotyczą one rzeczywistości obiektywnej, gdyż nie znajdują potwierdzenia w doświadczeniu zmysłowym. Sam zaś tekst naukowy nie powinien wyrażać subiektywnych przeżyć badacza-nauczyciela. Powinien obiektywnie „informować, krytycznie analizować, eksplikować i wyjaśniać genetycznie lub przyczynowo”.

Trudno znaleźć bardziej scjentystyczne *credo*, brzmiące niemal anachronicznie, któż bowiem dziś żywi wiarę w możliwość intersubiektywnej weryfikacji tez filozoficznych, tylko logika się jej poddaje. Twierdzenia filozoficzne nie są konkluzywne. Są raczej propozycjami takiej lub innej interpretacji tych lub innych fenomenów. Analiza cudzych tekstów jest także tylko interpretacją lepszą, gorszą, mniej lub więcej wnikliwą. Powinna trzymać się jak najbliżej tekstu, ale nigdy nie bywa „obiektywna”, to po prostu niemożliwe. Nie wiadomo też, na czym właściwie ten postulat obiektywności mógłby polegać. Wyjaśniać zaś można nie tylko genetycznie i przyczynowo, o czym chyba profesor Pelc powinien wiedzieć. Co różni eksplikację i wyjaśnienie, tego naprawdę nie rozumiem. Sądziłam, że to samo.

Zostawmy jednak te naiwne recepty. Rzeczą ważniejszą jest, że na ich podstawie chce się usunąć z filozofii wszystkie jej tradycyjne zagadnienia, wszystko to, czym się od wieków żywi. Profesor Pelc wysuwa projekt likwidacji filozofii. Stwierdza też, że na Uniwersytetach dla filozofów nie ma miejsca, a zatem, bądźmy konsekwentni, nie ma w nich miejsca dla Platonów, Kartezjuszy, Kantów, oczywiście Heglów, Bergsonów, Husserlów, także wielu anglosasów, chociażby dla Hume'a, wszak to autor *Traktatu o religii naturalnej*, nie ma miejsca dla Ricoeurów, Gadamerów, Heideggerów itd., itd. A jak nie ma miejsca dla tych wielkich, to nie może być dla tych małych, co się ośmielają filozofować. Uniwersytet jest wyłącznie dla filozofoznawców, którzy te systemy i poglądy, choć można podejrzewać, że niewiele z nich zrozumieli, powinni analizować, rozbierać na poszczególne twierdzenia, badać ich sensowność, tłumaczyć to, co niejednoznaczne na język jednoznaczny, usuwać wątpliwości, konkludować i taką spreparowaną papką karmić studentów. Tych natomiast, którzy zdradzają talenty filozoficzne, trzeba jak najszybciej usuwać. Jest to przerażająca wizja uniwersytetu, wizja sprzeczna z jego szczytnymi zadaniami, jakimi były zawsze rozwój myśli i wiedzy. Cała historia nas uczy, że ten rozwój zawdzięczamy wybitnym uczonym, którzy sami byli twórcami w danej dziedzinie i nie dawali się wcisnąć w gorset jakiegoś modelu naukowości, gdyż najczęściej jego wartość okazywała się problematyczna. Przykładów jest wiele. Iluż to świetnych uczniów gromadziło się koło Husserla w Getyndze i Fryburgu: Reinach, Stein, Ingarden, Koyré, Plessner, przyjeżdżali Jaspers, Scheler. Po co jednak wymieniać nazwiska. Zapewne nie one profesorowi Pelcowi nie mówią. To smutne, że ktoś dzisiaj taki projekt uniwersytetu może kreślić. Smutne jest też, że historia się powtarza. Kiedyś Ingarden, ten najwybitniejszy filozof w Polsce w naszym wieku, doznał wiele przykrości ze strony kolegów należących do Szkoły Lwowsko-Warszawskiej. Takież przykrości spotkały Henryka Elzenberga, równie wybitnego myśliciela. Dziś usiłuje się szkodzić ich następcom. Jak wyjaśnić to postępowanie nie biorące pod uwagę prostej prawdy, że w różnorodności siła. Co powoduje ten atak? Pytanie zostawiam bez odpowiedzi.